

## **Głos z „lasu manuskryptów”**

**Rec. : Maria Barłowska, Swada i milczenie. Zbiory  
oratorskie XVII-XVIII wieku – prolegomena  
filologiczne. Katowice 2010**

Krystyna Płachcińska

KRYSTYNA PŁACHCIŃSKA  
(Uniwersytet Łódzki)

#### GŁOS Z „LASU MANUSKRYPTÓW”

Maria Barłowska, SWADA I MILCZENIE. ZBIORY ORATORSKIE XVII–XVIII WIEKU – PROLEGOMENA FILOLOGICZNE. (Recenzent: Adam Karpiński). Katowice 2010. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, ss. 352. „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”. Nr 2777. (Redaktor serii „Historia Literatury Polskiej”: Marek Piechota).

Książka Marii Barłowskiej, oczekiwana przez środowisko badaczy oratorstwa staropolskiego, przynosi wiedzę na temat zaplecza źródłowego dla poszukiwań naukowych na tym polu. Wynikiem realizacji indywidualnego, wieloletniego projektu badawczego „Staropolskie oratorstwo w rękopisach XVII – poł. XVIII w.” stała się baza bibliograficzna rejestrująca ponad 7500 zapisów oracji, wydobytych z niemal 150 rękopisów. Autorka odbyła kwerendy w Warszawie, Krakowie, Kórniku, Poznaniu, Wrocławiu, Płocku, Lwowie, Wilnie i Rotterdamie, przy czym najobfitszymi zbiorami źródeł okazały się Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Biblioteka Ksiąząt Czartoryskich i Biblioteka Kórnicka PAN.

O ogromnej potrzebie przeprowadzenia tego rodzaju kwerend wiadomo było zawsze, ponieważ szczegółowe badania staropolskiego oratorstwa, dopiero zapoczątkowane, wymagają najpierw zbudowania właśnie zaplecza źródłowego. Wyniki kwerend Barłowskiej jeszcze wyraziściej uzasadniły sens takiego rozpoznania. Oto ogląd drukowanych zbiorów oratorskich, dokonany z perspektywy znajomości kolekcji rękopiśmiennych, jasno wykazuje ułomność druków jako wyłącznego źródła wiedzy o oratorstwie staropolskim. Tymczasem zaś syntezy z końca XIX w. i XX-wieczne (Karola Mecherzyńskiego, Michała Janika, Wilhelma Bruchnalskiego, Antoniego Małeckiego) biorą pod uwagę prawie wyłącznie źródła drukowane.

Trud podjęty przez Marię Barłowską – to praca niemal od podstaw, nie na ugorze nawet, ale wręcz przy karczowaniu puszczy. Metaforę „lasu manuskryptów” przywołuje zresztą autorka w ślad za Adamem Karpińskim (s. 8). Wstępny wybór rękopisów godnych zbadania, bo dających nadzieję dobrego efektu, dokonywał się, z przyczyny braku opisów

katalogowych, niemal po omacku. Autorka zdaje sobie sprawę z ograniczonego zasięgu swoich źródeł, a w takim razie także z faktu, iż wszelkie konstatacje wynikające z badań opartych na tych źródłach nie są pewne, ale jedynie prawdopodobne. Barłowska zachęca zarówno do studiów szczegółowych, ułatwionych już przez jej wysiłek, jak i do dalszego rozpoznawania bogactwa źródeł. Liczy się też z ewentualną modyfikacją swoich tez, wynikającą z przyszłych badań. Skromność autorki przejawia się w obdarzeniu tej cennej rozprawy mianem „prolegomenów filologicznych” i w takiej oto charakterystyce książki: „wstępna, sucha i niewdzięczna w świadomym ograniczeniu do »ujawniania faktów«, które kiedyś być może ułatwi podejmowanie »interpretacji faktów«” (s. 316).

*Swada i milczenie* – to w istocie bardzo rzetelne *prolegomena*, co już jest znakiem najwyższej jakości. Książka ta stanowi owoc pracy rzeczywiście „wstępnej”, pionierskiej, za co chwala autorce. Nie jest jednak w żadnym razie „sucha i niewdzięczna”. Niesie ogromny naddatek właśnie interpretacyjny, poprzez „ujawnianie faktów” bowiem przebijająca nieustająco intuicja autorki, głęboka wiedza o rozległym obszarze badań, logiczność rozumowania, szerokość spojrzenia, a nade wszystko – umiłowanie swady staropolskiej i chęć wydobycia jej ze „zbyt długo trwającego milczenia” (s. 9). Wszystko to, w połączeniu ze świetnym stylem Barłowskiej, zapewnia czytelnikowi materiał do satysfakcjonującej, choć niełatwej lektury, nagradzanej interesującymi konkluzjami. Co można było tylko przeczuwać, zyskuje tu potwierdzenie i naukową dokumentację.

Granice czasowe przyjęte w pracy są naturalne, gdyż zasób źródeł wcześniejszych niż XVII-wieczne okazuje się bardzo szczupły, a połowa XVIII w. to zamknięcie oratorstwa staropolskiego edycją Jana Ostrowskiego-Danejkowicza.

W poszukiwaniu ścieżek w „lesie manuskryptów” sięgnęła badaczka po klasyfikację wprowadzoną przez Małgorzatę Trębską w książce o mowach weselnych<sup>1</sup>, wyróżniającą oracje historyczne i wzory retoryczne. Typologia taka, aczkolwiek dobrze oddaje zróżnicowanie mów ze względu na ich przeznaczenie i użyteczna jest przy badaniu pojedynczych oracji, nie sprawdza się przy oglądzie ksiąg rękopiśmiennych. Przyczyną jest nieostrość tego podziału i mieszana zawartość ksiąg, niosących nieraz mowy w różnych stadiach przekształceń. Podział ten, jako istniejący realnie i przydatny, Barłowska więc przejęła, nie nadając mu jednak znaczenia prymarnego. Klasyfikacja podstawowa natomiast, wypracowana przez nią samodzielnie w praktyce obcowania z księgami rękopiśmiennymi w liczbie niemal półtorej setki, to podział na zbiory jednego autora, zbiory wtórnie uporządkowane oraz oratorskie *fragmenta* kryjące się w sylwach. Klasyfikacja ta znajduje wyraz w tytułach kolejnych rozdziałów książki. Operuje też Barłowska równolegle typologią tradycyjną, stosowaną konsekwentnie przez kopistów, wyróżniających mowy polityczne, pogrzebowe i weselne.

Zbiory autorskie są, jak się okazuje, mocno zróżnicowane, zarówno pod względem zawartości, jak i sposobu powstawania. Wyraźnie widoczne jest, że kolekcje zamierzone jako kompletne, z uwzględnieniem wszystkich trzech sytuacji oratorskich, są niesłychanie rzadkie. Barłowskiej udało się natrafić tylko na jedną taką księgę, własność kanclerza Andrzeja Chryzostoma Załuskiego (BN<sup>2</sup> 3199 III). Badaczka wydobywa z tej kolekcji, zaopatrzonej w przedmowę *Do czytelnika*, motywy, okoliczności i narzędzia tworzenia

<sup>1</sup> M. Trębska, *Staropolskie oracje weselne. Genologia – obrzęd – źródła*. Warszawa 2008. Barłowska często odwołuje się do tejsze książki (jedynej do tej pory opartej „na szerszym rozpoznaniu źródeł rękopiśmiennych zawierających mowy”, s. 10), prowadząc z jej autorką, jak to określiła „»oratorski« dialog” (s. 17).

<sup>2</sup> Skrót BN oznacza Bibliotekę Narodową. Ponadto stosuję tu – za Barłowską – następujące skróty: AHWil = Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie. – BCz = Biblioteka Książąt Czartoryskich. – BK = Biblioteka Kórnicka Polskiej Akademii Nauk. – BOss = Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

zbiorów (szacunek dla prawdziwości, scalanie rozproszonego materiału, zjawisko korekty autocenzorskiej). Oto np. problem autopowtórzeń, nieuniknionych, jak pisze Barłowska, w przypadku wielokrotnie występującego mówcy. Autorka przedstawia zabiegi redakcyjne Żałuskiego zmierzające do zamaskowania takich miejsc. Widzimy też jednocześnie, jak dalece niewystarczające są dla poznania tego mówcy jego zbiory drukowane (mimo iż Żałuski, co jest rzadkością, dorobił się nawet dwóch edycji), jak bogatą i niczym niezastąpioną wiedzę wnosi zadbany redakcyjnie rękopis. Jest to zresztą, jak się okaże, jedna z podstawowych konkluzji płynących ze *Swady i milczenia*.

Częściej niż ze zbiorami kompletnymi, aczkolwiek też nieczęsto, mamy do czynienia z zachowanymi kolekcjami autorskimi obejmującymi wyłącznie oratorstwo polityczne mówcy. Barłowska przytacza trzy przykłady: mowy Michała Kazimierza Radziwiła (BCz 2339 I), Franciszka Żałuskiego (BN 3204 III) i Antoniego Sebastiana Dembowskiego (BCz 1795 IV). Badaczka dostrzega ściśle prywatny charakter takich zbiorów, komponowanych bądź dla udokumentowania własnej działalności mówcy (w tym wypadku zwykle publicznej), bądź też jako autopomoc oratorska (tworzenie wzorników i doskonalenie warsztatu mówniczego). Oto np. mowy zapisane z adnotacją, że nie zostały wygłoszone, jak również kolejne wersje oracji doskonalące ich postać – to wyraźne dowody pracy mówcy nad własnym warsztatem oratorskim.

W kompozycji ksiąg widzi Barłowska odzwierciedlenie ich zmiennych losów. Np. w manuskrypcie Dembowskiego początkowo zasadą jest chronologia zapisów (i wygłoszenia mów), dalej jednak ta nić przewodnia znika, a pojawia się dążność do zamieszczenia tego, co wcześniej pominięto. Stąd adnotacje: „*Fragmenta różnie zażywane*” i „Inne mowy zawierowały się”. Myśl o czytelniku stale tworzeniu takich zbiorów towarzyszy.

Jedną z przyczyn rzadkości istnienia ksiąg czysto autorskich było przyrastanie obcej materii oratorskiej do zbiorów pierwotnie autorskich, a nawet swobodne gospodarowanie w takich zbiorach. Przykładami są mowy Jana Dembińskiego (BOss 701 I) i dwa rękopisy z mowami Jakuba Sobieskiego (BOss 400 II i 3567 II). Zwłaszcza w odniesieniu do Sobieskiego zauważa badaczka, jak dokładna i konsekwentna dokumentacja działalności tego uznanego mówcy prowadzona w kręgu jego domu rozmywa się po wyjściu w świat, traci jednolitość historyczną i przekształca się po części w anonimowe wzory.

Dostrzega też Barłowska idącą dalej jeszcze utratę samodzielności zbioru autorskiego, kiedy zostaje on włączony do innej całości i służy celom nadrzędnym, nie upamiętniając już działalności jednego mówcy. Oto np. mowy Jana Gnińskiego znalazły się w kopiariuszu historycznym (BK 975), podporządkowując się jego funkcji informacyjno-dokumentacyjnej. Nie zachował się prywatny zbiór autorski Gnińskiego, co poskutkowało kiepską dokumentacją spuścizny tego bardzo przecież popularnego mówcy. Jego oracje często pojawiają się, co prawda, w innych kopiariuszach, ale rozproszone i nieliczne. Stale powtarza się ubogi zestaw tych samych mów. Jako przykład zjawiska odwrotnego przytacza badaczka spuściznę Rafała Leszczyńskiego, uwypuklając ogromną wagę istnienia zbioru autorskiego dla dokumentacji dorobku oratorskiego danego mówcy.

Takim prywatnym zbiorom dalsze funkcjonowanie zapewnić mogły, jak stwierdza Barłowska, dwie przyczyny: wartość historyczna dokumentu (nie przypadkiem materia polityczna zdecydowanie przytacza dwie pozostałe, a w kręgu odnalezionych manuskryptów tego typu pojawiają się wyłącznie znani ówczesnie politycy, w tym aż trzech kanclerze) lub wartość artystyczna dostrzegana przez odbiorców. Nieczęsto da się stwierdzić, który powód zadziałał w danym wypadku.

Badaczka widzi dwa źródła tekstów dla wydawców oracji: kopie krążące wśród szlachty i antologie pozostające w rękach mówców (także ich rodu czy kręgu), przy czym waga tego drugiego źródła jest nie do przecenienia. Okazuje się, że nie tylko autografy czy autoryzowane kopie oddają edytorom ogromne zasługi; duży i celowo gromadzony zestaw tekstów zawsze bliski jest przekazowi podstawowemu. Gdy takiego trzonu brak, gdy

dostępna jest wyłącznie spuścizna rozproszona, edytor pozostaje w dużo trudniejszej sytuacji.

Autorskie księgi postrzega Barłowska także jako bogate, a nie dość dotąd wykorzystane źródło do badań oratorstwa: „Przede wszystkim pozwalają [one] uchwycić, jeśli nie całość, to przynajmniej znaczne obszary spuścizny oratorskiej poszczególnych osób. Przedstawiają materiał bogaty i znacznie pełniejszy pod względem informacji, dając szansę stawiania kolejnych, szczegółowych pytań badawczych: o metodę twórczą, ewolucję warsztatu, indywidualne upodobania i typowe zjawiska, świadomość historyczną i ideową, zakorzenienie kulturowe” (s. 63).

Zbiorami wtórnie uporządkowanymi nazwała Barłowska w kolejnym rozdziale książki „wieloautorskie, wielogatunkowe, zróżnicowane chronologicznie i funkcjonalnie zbiory oratorskie, które [...] w intencji ich twórców stanowiły samodzielne całości” (s. 65) – owoce zorganizowania przez redaktorów materiałów dawniej zgromadzonych. Rozpoznała ona źródła tych materiałów, a byłyby nimi ulotne kopie mów, oracje sejmowe zawarte w diariuszach lub je poprzedzające w danym dokumencie czy po nich następujące, kolekcje autorskie, kopiariusze historyczne, wzorniki oratorskie i wcześniejsze zbiory. Uporządkowanie w takich rękopisach postrzega badaczka jako podległe potrzebom i upodobaniom twórców zbiorów.

Analizując kategorie oracji przenoszonych do kolekcji, odnajduje Barłowska mowy zajmujące różne miejsca na skali pomiędzy oracją rzeczywistą, historyczną (z okolicznościami przedstawionymi w pełni) a mową czysto wzorcową (gdy wzorcowość uwypuklona jest już w tytule, np. *Przedmowa na pogrzebie żołnierza, a może się i na każdy przydać* – AHWil 1135). Miejsca pośrodku skali wypełniają oracje historyczne, ale z zatartą informacją faktograficzną (np. *Dziękowanie JMX Arcybiskupowi w łóżnicy za synowicę od JMPN* – AHWil 1135). Zatarcie może dotyczyć zarówno pojedynczych mów, jak i ich zespołów. Niekoniecznie powoduje je intencja „uwzorcowienia” tekstu, towarzysząca twórcy zbioru. Często jest to po prostu wynik oddalenia od wydarzeń albo nawet tego, że dla twórcy pominięte informacje są oczywistością. Kolejny stopień na skali zajmują mowy o tytułach zupełnie już pozbawionych odniesień historycznych (np. *Oddawanie w łóżnicy panny* – AHWil 1135). Jeszcze bliżej granicy wzorca stoją „*excerpta*” czy „punkta” – fragmentaryczne wypisy z rzeczywistych oracji, przydatne w podobnych okolicznościach. Badaczka dodaje, że nawet w odniesieniu do owych czysto wzorcowych mów, z niewątpliwie wzorcowym tytułem, nie mamy pewności, że nie wywodzą się one z autentycznych przemówień.

Zauważa też Barłowska znamiennej ewolucję zasięgu „uwzorcowiania” oracji. Oto w pierwszej połowie XVII w. najobficiej schematyzowano mowy weselne, a oratorstwo polityczne (nawet popisowe) takim zabiegom nie podlegało. Już jednak w pierwszej połowie XVIII w. licznie występują wzorce także oracji politycznych, np. wotów sejmowych i sejmikowych.

Z perspektywy swego rozległego pola badawczego spostrzega autorka recenzowanej książki, że działalność oratorską niezwykle wysoko ceniono, a jednocześnie że funkcja dokumentacyjna „tekstów na różnych etapach uwzorcowienia”, ciągle znacząca, „została [...] poddana ciśnieniu przyszłej użyteczności” (s. 81). Istotna jest także konstatacja, że w praktyce szkolnej ważne miejsce jako wzorce zajmowały rodzime konkretne przykłady działalności oratorskiej.

Jako trzeci przejaw funkcjonowania mów w rękopisach, po księgach autorskich i zbiorach wtórnie uporządkowanych, analizuje Barłowska oratorskie *fragmenta* mieszczące się w sylwach. Wybór właśnie sylw spośród wielu typów manuskryptów nieoratorskich, ale zawierających także mowy (np. akt, kopiariuszy, kompendiów retorycznych czy literackich, wykładów szkolnych – a niemal w każdym rękopisie z tamtych czasów pomieszczono jakieś mowy), podyktowany jest statusem sylw jako zamierzonych całości, odzwierciedla-

jących zarazem wyznawane przez ich twórców wartości. Okazuje się, że mowy zajmują w sylwach miejsce ilościowo uprzywilejowane (przy tym przeważają oracje sejmowe, a wśród nich – królewskie). Ogląd sylw przez Barłowską, choć z konieczności wybiórczy, wyraźnie dowodzi, jak ważną rolę w spuściźnie kulturowej, którą nasi przodkowie pragnęli przekazać swoim współczesnym i potomkom, pełniły mowy. Jednocześnie widać, że wypowiedzi oratorskie zawarte w sylwach dostosowują się do charakteru całości zbioru, mają więc charakter albo historyczno-dokumentacyjny, albo praktyczno-użytkowy.

Badaczka wprowadziła też odmienną niż dotychczasowe, a w pełni funkcjonalną w ramach podjętego tematu, klasyfikację sylw pod względem stopnia ujawnienia się ich twórców. Pierwszą kategorię stanowią księgi, których autor przedstawia się imiennie jako twórca rękopisu, prowadzący go przez wiele dziesięcioleci. Model ten nazywa Barłowska biograficzno-chronologicznym. Księgi takie (przykładem – kolekcja trzech manuskryptów kasztelana międzyrzeckiego Adama Zychlińskiego z pierwszej połowy XVIII w.) postrzega jako szczególnie cenne, ponieważ odkrywają mechanizm recepcji wydarzeń politycznych, dokonującej się zresztą właśnie poprzez mowy, ukazują sposoby lektury oracji, a także elementy warsztatu twórcy. Typ drugi – to „model funkcjonalny”, który może być efektem zapisu prowadzonego przez wiele osób, podporządkowujących jednak swe działania jakiemuś układowi merytorycznemu (np. osobno oracje, listy, antologia poetycka, przysłowia i sentencje). Trzeci typ sylw nazywa badaczka budowlą „na ruinach” cudzego tekstu, kiedy to dramatyzm historii wymuszał fragmentaryczność i wielogatunkowość księgi.

Wysoka ocena sylw jako źródeł do badań oratorstwa wynika, zdaniem Barłowskiej, z wielu powodów. Najoczywistszy jest fakt powiększania naszych źródłowych zasobów. Sylwy dostarczają tekstów często poza tym nieznanymi. Zarazem są jedynym źródłem autografów. Niosą też (w elementach ramowych) informacje warsztatowe, niemal nie istniejące w innych formach zapisów. Materiały notowane w sylwie niejako oświetlają się wzajemnie. Barłowska stwierdza: „Sylwy są niezwykłym dokumentem dla dziejów oratorstwa, bo łączą dwie perspektywy: bliską i daleką, bezpośrednio pierwotnych zapisów właśnie dokonywanych oratorskich czynności i wtórność tekstów przejmowanych, dawnych czy odległych. Perspektywy, które scala osoba autora: i mówcy, i odbiorcy, tylko w nich tak konkretnie uchwytne” (s. 155).

Po gruntownym (138 stron) przedstawieniu trzech kategorii manuskryptów prezentuje Maria Barłowska rozdział szczegółowy, zatytułowany ze wszech miar trafnie: *Próba zbliżenia: Andrzej Moskorzowski – „wielki nieobecny”?* Jest to rzeczywiście próba zbliżenia, monografia filologiczna (65 stron) spuścizny oratorskiej tego znanego ówczesnie arianina. Stanowi połączenie obszernej wiedzy źródłowej z wnikliwością interpretacyjną autorki. Jest niezwykle udaną aplikacją syntetycznych uogólnień poczynionych na podstawie rozległych kwerend archiwalnych do studium konkretnego przypadku. Uzyskujemy trafną i czytelną analizę różnych aspektów oratorstwa Moskorzowskiego (analizy oracji – to siła pisarstwa Marii Barłowskiej), za którą stoi, co czytelnik wyczuwa bezbłędnie, wspierające ją zaplecze badań źródłowych, umożliwiających szerokie spojrzenie, a więc gwarantujących właściwą miarę interpretowanych problemów.

Ogląd spuścizny oratorskiej Moskorzowskiego wskazuje, jak głębokim cieniem legła na niej wyznaniowość mówcy. Oto w drukowanych antologiach ten ogromnie popularny orator nie istnieje, a w źródłach rękopiśmiennych pozaarianskich też nie zachowało się prawie nic poza jego mowami politycznymi (i to przedstawiającymi raczej szlachcica aniżeli arianina). Jego wszechstronna i obfita działalność oratorska, także związana z weselami i pogrzebami, dostępna jest wyłącznie w zespołach tekstów pochodzących ze środowiska zborowego, w sąsiedztwie mów innych arian. Nie wyszła poza ten obszar. Jest to widoczne tym bardziej, że obserwacje dotyczące innych popularnych twórców oracji zachowanych w większych zespołach (np. Jakuba Sobieskiego czy Rafała Leszczyńskiego)

wskazują na zjawisko wręcz przeciwne. Jest więc Moskorzowski istotnie, jak zapowiada tytuł rozdziału, „wielkim nieobecny”.

Także tytuł rozdziału końcowego, *Między drukiem i rękopisem* (90 stron), dobrze odpowiada jego zawartości i jednocześnie uwypukla główną tezę badawczą. Charakteryzuje tu Barłowska kolejne drukowane antologie oratorskie: od zbioru Kaliksta Sakowicza (1620) poczynając, poprzez *Przemowy weselne i pogrzebowe* Antoniego Wosińskiego (1625), *Spizarnię aktów rozmaitych* Marcina Filipowskiego (1632), *Oratora politycznego* (w dwóch odmianach: 1644 i 1648) Kazimierza Jana Wojsznarowicza, *Mówcę polskiego* Jana Pisarskiego (1668), aż po *Swadę polską i łacińską* Jana Ostrowskiego-Danejkowicza (1745), traktowaną jako punkt docelowy, zamknięcie oratorstwa staropolskiego. Uwypukla autorka, zgodnie z tytułem, to, co dzieje się „między” drukiem a rękopisami.

Większość rozważań naukowych dotyczących dawnej swady oparto, co dostrzega Barłowska, na przykładach zaczerpniętych z druków, bez prób osadzenia tych edycji w zapleczu rękopiśmiennym. Tym samym wytworzył się uproszczony obraz, sugerujący, iż w pierwszej połowie XVII w. funkcjonowały wzorniki oratorskie i że dopiero edycja Pisarskiego wprowadziła teksty mów historycznych.

Otóż *Mówcę polskiego* widzi badaczka rzeczywiście jako antologię oracji historycznych. Godzi się nadmienić, że partia książki poświęcona temu wydaniu opatrzona jest bardzo dokładną dokumentacją zaplecza rękopiśmiennego (bogactwo przypisów skonstruowanych konsekwentnie i przejrzyste, incipity oracji ułatwiające identyfikację). Postrzega Barłowska *Mówcę polskiego* jako dzieło formujące kanon mówców sarmackich. Dokonał tego Pisarski poprzez świadomy dobór oratorów wielkich i godnych społecznej pamięci, a przy tym, jak się okazuje, wyłącznie katolików.

Teza o wzornikowej zawartości wcześniejszych antologii drukowanych nie wytrzymała jednak próby oglądu tego, co „między drukiem i rękopisem”. Przypomina autorka, że od czasu badań oracji weselnych przez Trębską<sup>3</sup> wiadomo, iż *Spizarnia aktów rozmaitych* [...] w zakresie wymowy hymeneuszowej zawiera oracje autentyczne z usuniętymi cechami identyfikującymi. Barłowska podjęła tę myśl, odnajdując więcej jeszcze analogii z mowami historycznymi, i to zarówno w części weselnej, jak i pogrzebowej. U Wojsznarowicza z kolei widzimy przejęte fragmenty autentycznych oracji, wtopione we własne kompozycje redaktora, czego zresztą wcale on nie krył. Zwraca tu Barłowska uwagę na ówczesne rozumienie plagiatu, na reguły korzystania ze źródeł i ich naśladowania. Dostrzega akceptację dla przejmowania „miejsc” z drugiej ręki. Z rozdziału *Między drukiem i rękopisem* wynika silnie zaakcentowany przez autorkę postulat badań nad nakładaniem się tradycji ustnej, rękopiśmiennej i drukowanej. Nasza wiedza o tym „melanżu” jest jeszcze dalece niewystarczająca.

Książka *Swada i milczenie* czyni nas, jak wielokrotnie zauważyliśmy, bogatszymi o cenne konstatacje, z których każda jest impulsem do dalszych przemyśleń, jeśli nie wręcz – postulatem badawczym.

Najistotniejsza rzecz – to zdanie sobie sprawy z ogromu rękopiśmiennej materii oratorskiej, a zarazem wielkiej pracy stojącej przed badaczami. Towarzyszy temu świadomość silnego pogmatwania owej materii, wynikającego z nawarstwiania się rękopiśmiennej tradycji, wpływu druków na nią i wszechobecnej kompilacyjności (pogłębionej przez saski encyklopedyzm). Nie bez powodu teksty najstarsze, czyli z pierwszej połowy w. XVII, są nadreprezentowane. Obserwuje autorka, jak dawność nobilitowała teksty, a twórcy kolekcji niejako „grzali się w ciepło” tej nobilitacji, z poczuciem wkraczania w Historię. Przy tym zaś oddalenie czasowe zachęcało do ingerencji w źródła. Pisze Barłowska: „Wtórność gromadzonych w zbiorach oratorskich zapisów mów może być potraktowana jako wada, ale jest też ogromną zaletą. Widziane jako nośniki tekstów ko-

<sup>3</sup> Trębska, *op. cit.*

lekcje takie sytuują się raczej w znacznym oddaleniu od autografu, dostarczają często przekazów licznych, ale o niewiadomym pochodzeniu, zepsutych i niełatwo poddających się krytyce tekstu. Ale jednocześnie przenoszą pewne całości, nawarstwiając się, pozostawiają ślady spojeń, tworzą zagmatwaną, ale żywą tkankę oratorskiej tradycji. [...] Poprzez porównywanie zawartości poszczególnych zbiorów, mimo ich anonimowego w większości charakteru, zarysowują się obszary wspólne i specyficzne, udaje się dostrzec ogólnopolski zestaw popularnych mówców i perspektywę środowiskowego doboru materii [...]. Przez istniejące zapisy przeblęskują zarysy wcześniejszych kolekcji [...] i nawet niemożność odnalezienia podobieństw staje się znacząca, sugeruje ogrom obszarów tradycji zatraconej [...]” (s. 111).

Dodać należy, że Barłowska, stosując, oczywiście, metodę frekwencyjną, świadoma jest jej ograniczeń i pułapek i że nie poddaje się ślepo spostrzeżeniom opartym na kryteriach ilościowych.

Ogromnym sukcesem studiów autorki jest uporządkowanie zarówno materiału rękopiśmiennego, jak i problemów, które ten materiał nasuwa. Do archiwaliów sięgnęła badaczka cierpliwa i systematyczna, a przy tym w pełni kompetentna. Zestawienia, porównania, dociekania filiacji tekstów, śledzenie przekształceń, ich ocena jakościowa i proponowanie możliwych przyczyn zmian, umiejętność opisywania i wykorzystywania strzępów źródeł, pogłębione analizy retoryczne oracji, domyślanie się ówczesnej recepcji tekstów, wykorzystywanie wartości elementów ramowych – wszystko to cechujące się subtelnością, a przy tym trafnością diagnoz, zrodzone przez detektywistyczny wręcz instykt filologa. Książka *Swada i milczenie* nie jest prostą relacją z kwerend archiwalnych. Przypominałaby wtedy koncert na jeden instrument. Tymczasem mamy do czynienia z symfonią. Wiele tu motywów, fraz, wątków i różnorodność instrumentów, a niezmiennie nadaje im spójność ręka dyrygenta. Podziw budzi ta wielowarstwowa głębia, którą autorka potrafiła wydobyć z „lasu manuskryptów”.

Lektura *Swady i milczenia* jest więc bardzo satysfakcjonująca, ale – dodajmy od razu – niełatwa. Przede wszystkim rodzi pytanie o funkcję tej książki: relacjonującą czy dokumentacyjną.

Jeśli przyświecał autorce cel dokumentacyjny, to struktura całości i tok wykładu są zbyt luźne, „gawędziarskie”. Gdy przy takim założeniu przystępujemy do lektury, z nadzieją na pełną dokumentacyjność, oczekiwać powinniśmy bardzo obszernych aneksów, które zapewne wypełniłyby cały drugi tom publikacji. W najważniejszym aneksie konsekwentnie wyliczona została zawartość oratorska rękopisów wymienionych jako źródła (z incipitami mów i z odpowiednimi adnotacjami). Cenne byłyby też aneksy dodatkowe, egzemplifikujące szczegółowe problemy i zjawiska. W partii książki zatytułowanej *Źródła* otrzymujemy zaś tylko trzy skromne wykazy: rejestr starodruków oraz rękopisów według lokalizacji, *Najważniejsze rękopisy oratorskie analizowane w pracy* i *Mowy najczęściej notowane*. W trakcie lektury często rodzi się odruch szukania dokumentacji: aneksów, tabel, zestawień, przypisów – na próżno.

Na dodatek zaś, a to już grzech redaktora, znajdujemy w tekście odesłania czytelnika do miejsc formalnie nie istniejących. Oto np. na s. 312 pojawia się uwaga: „zob. aneks, zestawienie I”, i zaraz dalej, na s. 313: „zob. aneks, zestawienie II”. Tyle tylko, że działu zatytułowanego *Aneks* nie ma zarówno w spisie treści, jak i realnie. Tabele, do których tekst nas odsyła, umieszczone są w dziale *Źródła* i ani nie są tam określane jako „zestawienia”, ani nie mają numeracji. Bardziej jeszcze gmatwa sprawę fakt, iż *Zestawienie 1* (z cyfrą arabską, a nie rzymską) zamieszczone zostało na s. 41, a *Zestawienie 2* – na s. 54. Nie o te zestawienia jednak tym razem chodziło. Podobnie na s. 97 pojawia się odwołanie: „zob. rozdz. V”, podczas gdy rozdziały nie mają numeracji. Przykro odbiera czytelnik brak zarówno spisu zestawień, jak i spisu ilustracji. Siedem tabel (spośród wielu innych) uzyskało rangę „zestawień”, brakuje jednak pod nimi podpisów, niekiedy zapowiedź przedmiotu



danego zestawienia podana jest niejasno, a ono samo – wtopione w ciąg kolejnego akapitu, traktującego już o czym innym (m.in. s. 53). Sens np. *Zestawienia 1*, zaczynającego się na s. 41, wyluszczonego zostaje dopiero po 12 stronicach tabeli, w połowie następnej stronicy, na końcu akapitu omawiającego niektóre cechy analizowanych manuskryptów. Przy *Zestawieniu 3* (s. 73–77) niejasna jest zasada kompozycji tabeli, też zresztą nie zapowiedzianej odpowiednio. Kolumny oznaczone są w nagłówkach skrótami wskazującymi poszczególne rękopisy, ale już zasady uformowania wierszy nie sposób wykrzyć. Jeśli wiersze nie tworzą grup, to po co była tabela?

Z kolei w akapicie poświęconym zbiorowi oracji Franciszka Załuskiego (s. 26) brak informacji o lokalizacji rękopisu, a pojawia się tylko odwołanie do *Katalogu rękopisów Biblioteki Narodowej*. Dopiero dzięki tabeli zamieszczonej w *Źródłach*, na s. 320, identyfikujemy ten manuskrypt jako BN 3204 III. Inny zaś rękopis, Andrzeja Chryzostoma Załuskiego (BN 3199 III), bardzo ważny, bo omawiany w książce jako jedyny przynoszący całość oratorstwa pojedynczego mówcy, został w *Źródłach*, w dziale *Rękopisy*, w ogóle pominięty.

Dokumentacyjność staje się więc trudna do wykorzystania, natrafia na przeszkody.

Jeśli jednak jako cel postawiła sobie autorka zrelacjonowanie obrazu oracji w rękopisach, to zbyt dużo jest w tej relacji drobiazgów, konkluzje są zbyt głęboko ukryte, a główne tezy rozplywają się w egzemplifikacjach i szczegółach.

Być może, autorka pragnęła pogodzić oba cele, ale to raczej przedsięwzięcie nie-realne. Można by choć częściowo zaradzić problemom wynikającym z realizowania obu zamierzeń równoległe. W trosce o wygodę czytelnika warto byłoby chyba wyraźniej rozgraniczyć części dokumentacyjną (przez przeniesienie jej – poszerzonej – do aneksów i przypisów) i relacyjno-interpretacyjną. Sporym ułatwieniem w lekturze stałyby się też wprowadzenie wewnętrznych podziałów i śródtytułów w ramach poszczególnych części książki, zapowiadanie w tekście ram i wielkości pola przeznaczonego do referowania, a także zróżnicowanie graficzne tekstu, np. operowanie światłem i różnymi czcionkami.

Wymienione zastrzeżenia, choć rzeczywiście utrudniają kontakt ze *Swadą i milczeniem*, absolutnie nie obniżają wysokiej oceny wartości merytorycznej książki. Za podjęty trud, iście benedyktyński: kwerendy bibliotecznych i archiwalnych, porządkowania i systematyzowania „wykopalisk”, postawienia problemów i nieuchylenia się od prób ich rozwiązań, a wreszcie wytyczenia dróg dla następców – należy się Marii Barłowskiej niski pokłon.

### Abstract

KRYSTYNA PŁACHCIŃSKA  
(University of Lodz)

#### A VOICE FROM “A SEA OF MANUSCRIPTS”

The text discusses Maria Barłowska's book which reveals the results of a few year archive and library search query for Old-Polish oratory manuscript collections. The author systematises her discoveries and points out new research problems.